

Recenzja

Mieczysław B. Klimek

Ni przypiął ni przylatał. Pamiętniki

Wyd. FALL, ISBN 978-83-66027-, str. 140

Książka Mieczysława Klimka o dość przewrotnym tytule *Ni przypiął ni przylatał – Pamiętniki*, niedawno wydana w przez Wydawnictwo Fall, z pewnością zasługuje na uwagę. Autor, z zawodu psycholog i psychoterapeuta o oryginalnym podejściu do terapii, które od strony formalnej można zaliczyć do tzw. nurtu integracyjnego, będącego wyrazem łączenia różnych kierunków i metod, w swojej pracy terapeutycznej kładł szczególny nacisk na podejście humanistyczno-egzystencjalne, korzystając jednocześnie z elementów NLP, Voice-Dialogue i wielu innych technik stymulujących zasoby klientów. Oryginalność jego podejścia polegała, jak się wydaje, na naturalnej adaptacji do bieżącego doświadczenia płynącego z sytuacji życiowej klienta. Podejście to stosował z dużym powodzeniem zarówno w pracy z pacjentami uzależnionymi od alkoholu oraz z ich rodzinami, jak też i w innych przypadkach, w tym w pracy z pacjentami pozostającymi w opiece długoterminowej. Trudno w sposób precyzyjny określić jego istotę, tym bardziej że sam Autor się o to zbytnio nie starał. Wystarczyło mu, że było skuteczne, opierające się na nieinwazyjnej relacji, w której centralną rolę odgrywał rozmówca. Nasuwają się tu odniesienia do niektórych nietuzinkowych postaci psychoterapeutów, różniących się znacznie charakterem ich pracy, a pomimo to prezentujących pewne, czasem ukryte, elementy wspólne, takich jak Antoni Kępiński, Irvin Yalom, Carl Rogers, Marshall B. Rosenberg czy Milton H. Erickson.

Przechodząc do treści zawartych w książce i nawiązując do jej podtytułu, *Pamiętniki*, należy wspomnieć, że stanowi ona niejako

zbiór esejów i lapidariów, niekiedy także wierszy o swoistym klimacie i poetyce. Są one zapisem błysku prywatnych doświadczeń, nieraz wręcz intymnych, towarzyszących Autorowi podczas rozmaitych, znaczących sytuacji interpersonalnych, z jakimi spotykał się w swoim życiu zarówno prywatnie, jak i zawodowo oraz podczas licznych podróży po świecie. Dzieliąc się odważnie z czytelnikiem własnym, prywatnym doświadczeniem, Autor w istocie rzeczy zachęca do głębszej refleksji nad istotą relacji tworzących ludzki świat. Opisanie doświadczenia mogą też stanowić zachętę do zastanowienia się nad samym sobą.

Tekst książki składa się z 70 krótkich pozycji, które trudno byłoby wspólnie scharakteryzować. Dlatego też posłużę się obszernym cytatem ze *Wstępu*, który być może dostarczy przybliżonego obrazu całości.

„Woda, wiele szklanych pojemniczków z wodą stoi za moimi plecami. W filigranowych, opisanych buteleczkach przechowuję moją kolekcję wody z wielu stron Świata: ze źródeł, rzek, jezior, mórz i oceanów. Kolekcję zapoczątkowała woda z Lourdes (brałem jak wszyscy tam będący), ale dopiero Ganges (czczony jako bogini Ganga) z bajkowo-bajecznymi nabożeństwami odprawianymi na ghatach Varanasi (Benares) podsunął mi ten zbieracki projekt. (...) W zasadzie kolekcjonuję tylko taką wodę, którą sam nabieram do buteleczki, kotwicząc polisensorycznie te ekspozyty do miejsc na globusie, magicznych nazw, oszałamiających widoków i zapachów. Bywają wyjątki, wodę z Mekki kupiłem najzwyczajniej pod Hagia Sofia w Stambule, a wodę z Medjugorje dostałem w prezencie.

Kolekcja ta pozwala mi wracać do niezwykle kłóych obrazów, dźwięków, zapachów, smaków i tekstur... Ta kolekcja też się przyczyniła do stworzenia owego określenia „pamiętniki”, łączącego pamiętnik z pomnikiem. Potrzebę tego właśnie słowa odczuwałem już szmat czasu (...). Od czasu do czasu dopada mnie jednak zwątpienie: jaki sens ma przechowywanie wody w wielu odmiennych pojemniczkach, kiedy woda swobodnie i płynnie wędruje w systemie planety, tak jak swobodnie i płynnie przekracza granicę ożywionego? To bardzo być może: woda z jeziora Wiktorii wcześniej «mieszkała» w Morskim Oku, a może nawet we mnie i na odwrót? I nie tylko woda. Stale i płynnie moją samoświadomą autonomię rozmywa przecie i przekracza ziemia, woda i powietrze, jońskie żywioły... Para wodna, ciepło i obsypujące się komórki... A moje ulubione wody pitne, regularnie wbudowywane w mój osobisty mikrokosmos: woda ze Słowacji, Francji czy Gruzji...

Czy nie starczy więc jeden większy pojemnik, albo małeńki z paru pojedynczymi kroplami? A może jednak we wszystkich jest miks ogólnoplanetarny, jednorodny, bez śladów pamięciowych w wibracjach łączy atomowych? (...). To, co tu proponuję P.T. Czytelnikowi, jest jak przepastna szuflada ze zbieranymi w długim życiu *przydasiami*: wyblakłe fotki, słodkowodna perła, caczuszko z oksydianu, (...) okrucy zdarzeń, słów i dźwięków bez ładu i składu. Chwile ulotne jak dmuchawce późnego lata. *Cicer cum caule* – z różnych stron, z różnych epok. Płynne wyimki ze świata utkane z obrazów, dotknięć, zapachów, smaków i dźwięków”.

Na zakończenie jeszcze dwa inne fragmenty:

„W cieniu parasola przy skwarnej plaży siedziała koleżanka. Przyglądała się wysiłkom młodziutkiej mamy starającej się opanować bunt paroletniej córeczki: mała opierała się i rozgłośnie płakała. Kiedy w końcu obu im udało się dotrzeć do kawiarnianego ogródka, zmęczona matka opadła na ocienione krzesółko pod sąsiednim parasolem i spojrzała w zalaną łzami twarzączkę dziecka.

– No to ja już nie wiem, co mam z tobą zrobić – oświadczyła zrezygnowana.

Bystre spojrzenie pięciolatki przebiło się przez łzy, błyskawicznie oceniając sytuację: – No jak to co masz zrobić!? Uspokój mnie!!!”

I kolejny fragment:

„Ciężar trosk sprawiał, że Ela z wolna i z wysiłkiem brnęła w stronę kolejowego przystanku, a jej dwudziestoletnie życie zdawało się ostatecznie pozbawione choćby isierki nadziei. Beznadziejnie szary świat odbierał resztki energii, nawet wyprostowanie opuszczonej głowy przekraczało jej aktualne możliwości.

W tym momencie wyprzedziło ją dwóch rówieśników. Kiedy już byli przed nią, jeden z chłopaków odwrócił się i zapytał: – Wiesz może, czy teraz jest jakiś pociąg do Żywca?

– Nie wiem, choć sama też tam się wybieram – odpowiedziała, podnosząc na niego spojrzenie.

– Dziękuję – rzucił, uśmiechnął się szeroko i zniknął za krzewami okalającymi ścieżkę.

A Ela poczuła się nagle jak w bajce: świat błyskawicznie pojaśniał, rozjarzył się kolorami, a ona znów była gotowa do jego ekscytującego podboju. Po namyśle odkryła, że tę zmianę nagle i dobroczynną wywołał jeden uśmiech. Uśmiech człowieka, którego już więcej nie spotkała... A kiedy opowiadała mi o tym zdarzeniu wiele dni później, samo wspomnienie tego uśmiechu znów zapaliło w niej światelko”.

Przeplatające się wątki, oryginalne skojarzenia, migawki z życia, zręczne operowanie nastrojem i poetycki klimat całości – wszystko to razem sprawia, że ta niewielka, bo licząca około 140 stron praca mieści w sobie duże bogactwo treści, z których czytelnik swobodnie może wybrać to, co do niego najbardziej przemawia. Należy podkreślić, że Autor dysponował niezwykle cennym „darem uważności”, dzięki czemu potrafił dostrzegać – niezauważalne dla większości ludzi – niuanse ludzkich zachowań i międzyludzkich interakcji. Co więcej, potrafił się nimi zadziwiać, doceniając nie tylko ich urok, ale i głęboki, psychologiczno-egzystencjalny sens.

Serdecznie polecam.

Marek Motyka